

Joanna Pyszny

Śmierć Jana Lechonia w prasie roku 1956

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 86/3, 87-105

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z kolei nasuwa się pytanie, kto pchnął z drapacza chmur i w ten sposób zamordował Lechonia oraz dlaczego? Naszym zdaniem, zamordował go ktoś z tych fanatyków, którzy usiłują przeszkodzić powrotowi Polaków do Polski czy to na stałe, czy nawet na okres przejściowy, i którym Lechoń zwierzył się czy wygadał niebacznie, że pójdzie za przykładem Mackiewicza. I zmienimy zdanie dopiero wówczas, gdy policja przekona nas dowodnie — jak nie przekonała w sprawie mordu popełnionego na redaktorze T. Dombrowskim i F. Grodzkim — że Lechonia zabili „bandyci w celach li tylko rabunkowych”⁴.

W kontekście tych dramatycznych pytań, wątpliwości i oskarżeń zupełną zmianę akcentów przynosi ostatni tekst o Lechoniu w „Głosie Ludowym” z 1956 r. (nr 27), artykuł Karoliny Beylin *Tragiczna śmierć poety*. Po krótkich informacjach o życiu i twórczości autora *Mochneckiego* Beylin stwierdza nieoczekiwanie:

Lechoń nie chciał wracać do kraju. Co gorsza, potępiał tych, którzy wracali. Zabłąkany w sieci emigracyjnych błędnych ścieżek, wierzył, że wybrał właściwą drogę.

Czy było mu z tym dobrze? Niechże mówią za niego słowa wierszy pisanych na emigracji [...].

Śmierć Lechonia, już nie „zagadkowa”, a tylko „tragiczna”, jest dla autorki artykułu wyrazem osobistego dramatu zagubionego, ogarniętego nostalgią i rozdartego wewnątrz człowiekiem, co potwierdzają przytoczone w tekście przejmujące fragmenty *Nokturnu* i *Grobu Agamemnona*. „Na bruku nowojorskim umarł nieszczęśliwy poeta” — konkluduje Beylin.

Eksponowany w „Głosie Ludowym” motyw niejasnych okoliczności śmierci Lechonia, podchwycony przez prasę krajową, w innych pismach emigracyjnych nie został w zasadzie podjęty, natomiast jedyny w paryskiej „Kulturze” artykuł opublikowany w związku ze śmiercią poety rozwija wątek zbieżności w czasie dwóch wydarzeń: samobójstwa Lechonia i powrotu Cata-Mackiewicza do kraju. Dla Londyńczyka — Juliusza Mieroszewskiego — podobnie jak dla publicystów „Głosu”, ta zbieżność nie jest przypadkowa, wyzwała też u niego właściwie podobne refleksje, choć wyrażone w formie daleko mniej skrajnej. Decyzje dwóch polskich powojennych emigrantów, obie na swój sposób dramatyczne, są dla Londyńczyka impulsem do żarliwego oskarżenia nierealistycznej, dążącej do utopijnych celów, za to niesłuchanie bezkompromisowej polityki zagranicznej nowej polskiej emigracji, polityki zmierzającej — na przekór realiom i zdrowemu rozsądkowi — do restytucji Polski przedwrześniowej, ignorującej ostatnie polskie przemiany i skazującej na ostracyzm wszystkich myślących inaczej.

Choć różne w skali i treści — pisze Londyńczyk — oba te gesty wywodzą się ze wspólnego podłoża. Ktoś powinien usłyszeć ten protest. Odeszło od nas dwóch wybitnych pisarzy. Nie załatamy wyrwy czcząc jednego „minutą milczenia”, a przemianowując drugiego na „komunistyczną wtyczkę”. Cat-Mackiewicz podał do wiadomości publicznej powody, które skłaniają go do powrotu do Kraju. Nie zamierzam bronić tej decyzji, niemniej załamanie się pisarza emigracyjnego obciąża nas wszystkich. Jeżeli sprawa Mackiewicza ma być początkiem serii — na emigracji musi się coś stać...

Szokujące dla emigracyjnej opinii publicznej gesty obu pisarzy są także, zdaniem Londyńczyka, wyrazem sprzeciwu wobec nieprzejednanego stanowiska emigracji względem tych spośród niej, którzy — jak Melchior Wańkowicz

⁴ *Ibidem*.

z najwyższym niedowierzaniem. W nocy *Zagadkowa śmierć poety*, zamieszczony na pierwszej stronie „Głosu” z 16 czerwca, czytamy:

Tego samego dnia, gdy do USA dotarła wiadomość o powrocie do Polski Cata-Mackiewicza, sławny poeta polski Jan Lechoń popełnił samobójstwo, wyskakując z hotelu „Hudson”, czy też – jak mówią wtajemniczeni – został zamordowany przez swoich „przyjaciół”.

Jan Lechoń nosił się z zamiarem powrotu do Polski.

Tajemnicza śmierć Lechonia wymaga wyjaśnienia. [...] Prasa polonijna milczy o śmierci Lechonia. Kto wie, czy Lechoń nie został zamordowany przez tę samą rękę, która zgładziła Dombrowskiego i Grodzkiego.

Lechoń nie żyje. Lecz żyje jego poezja w Polsce Ludowej¹.

W następnym numerze anonimowy publicysta „Głosu” potwierdza i rozwija teorię o zamordowaniu Lechonia, nadal wiążąc ją z reakcją nieprzejednanej części polonii amerykańskiej na decyzję Cata-Mackiewicza:

Co było powodem śmierci, nie jest dla nikogo tajemnicą. [...] Na kilka dni przed śmiercią Jan Lechoń miał burzliwe rozmowy z czołowymi przywódcami emigracji w Klubie „Pod Setką” w New Yorku. Rozmawiał z nimi na temat powrotu do Kraju, bowiem nostalgia nie pozwalała mu dłużej cierpieć. Żył w nędzy, żył bardzo skromnie, chociaż w Kraju tantiemy zbierały się za jego utwory. Ci właśnie przywódcy spod znaku Andersa nie pozwalali mu nawet marzyć o powrocie do Polski. Tłumaczyli mu, że musi pozostać, i szantażowali go, jak tylko mogli, byle tylko nie dopuścić do jego wyjazdu do Polski. [...] Walczył Lechoń z tęsknotą za Krajem, walczył z tymi, którzy go do grobu zapędzili i wyprawili mu... pogrzeb. Był bezsilny. Nie mógł opanować swoich nerwów i cierpień oraz szykan. Ostatnie jego spotkanie „Pod Setką” było dlań gwoździem do trumny, bo właśnie dnia następnego napisał list do dr. Jachimowicza i zakończył życie.

Śmierć Lechonia jest zagadką. Nastąpiła ona w chwili, gdy jego przyjaciel Stanisław Cat-Mackiewicz zdecydował się powrócić do Polski.

Kto wie, czy Lechoń nie padł z ręki tych samych morderców, którzy zgładzili Tomasza X. Dombrowskiego i Franciszka Grodzkiego.

Wiemy, że przecież rok temu na polecenie generała Andersa rozpoczęto w Anglii i na terenie USA organizować bojówki zabijaków, których głównym zadaniem było nie dopuścić do powrotu nowej emigracji do Polski i robić wszystko, aby pogłębić przepaść między USA i Polską².

Artykułowi temu towarzyszy wiersz Lechonia pt. *Hymn Polaków z Zagranicy*, mający w intencji redakcji poświadczyć więź poety z krajem i rodakami, a którego ostatnia strofa brzmi:

Z narodem polskim na zawsze związany,
O każdej chwili to samo z nim czuję,
Do wspólnej wielkiej przyszłości wezwany
Wszystkim Polakom braterstwo ślubuję.

Kolejny numer „Głosu” przynosi – niezbity już, zdaniem autora artykułu *Czy Lechonia zamordowano?* – argument obalający tezę o samobójczym charakterze śmierci poety, w którą „nie wierzą już nawet dzieci”³. Lechoń miał mianowicie katolicki pogrzeb, z udziałem duchowieństwa i pełnym ceremoniałem zakończonym pochówkiem na cmentarzu katolickim, co byłoby absolutnie niemożliwe w przypadku samobójcy. Widocznie

władze kościelne uznały – po gruntownym zbadaniu – że Lechoń nie skoczył dobrowolnie w betonową przepaść, ale został do niej zepchnięty!

¹ *Zagadkowa śmierć poety*. „Głos Ludowy – The People’s Voice. Polish Weekly” (Detroit) 1956, nr 24.

² *Zagadkowa śmierć Lechonia*. Jw., nr 25.

³ *Czy Lechonia zamordowano?* Jw., nr 26.

Z kolei nasuwa się pytanie, kto pchnął z drapacza chmur i w ten sposób zamordował Lechonia oraz dlaczego? Naszym zdaniem, zamordował go ktoś z tych fanatyków, którzy usiłują przeszkodzić powrotowi Polaków do Polski czy to na stałe, czy nawet na okres przejściowy, i którym Lechoń zwierzył się czy wygadał niebacznie, że pójdzie za przykładem Mackiewicza. I zmienimy zdanie dopiero wówczas, gdy policja przekona nas dowodnie — jak nie przekonała w sprawie mordu popełnionego na redaktorze T. Dombrowskim i F. Grodzkim — że Lechonia zabili „bandyci w celach li tylko rabunkowych”⁴.

W kontekście tych dramatycznych pytań, wątpliwości i oskarżeń zupełną zmianę akcentów przynosi ostatni tekst o Lechoniu w „Głosie Ludowym” z 1956 r. (nr 27), artykuł Karoliny Beylin *Tragiczna śmierć poety*. Po krótkich informacjach o życiu i twórczości autora *Mochneckiego* Beylin stwierdza nieoczekiwanie:

Lechoń nie chciał wracać do kraju. Co gorsza, potępiał tych, którzy wracali. Zabłąkany w sieci emigracyjnych błędnych ścieżek, wierzył, że wybrał właściwą drogę.

Czy było mu z tym dobrze? Niechże mówią za niego słowa wierszy pisanych na emigracji [...].

Śmierć Lechonia, już nie „zagadkowa”, a tylko „tragiczna”, jest dla autorki artykułu wyrazem osobistego dramatu zagubionego, ogarniętego nostalgią i rozdartego wewnątrz człowiekiem, co potwierdzają przytoczone w tekście przejmujące fragmenty *Nokturnu* i *Grobu Agamemnona*. „Na bruku nowojorskim umarł nieszczęśliwy poeta” — konkluduje Beylin.

Eksponowany w „Głosie Ludowym” motyw niejasnych okoliczności śmierci Lechonia, podchwycony przez prasę krajową, w innych pismach emigracyjnych nie został w zasadzie podjęty, natomiast jedyny w paryskiej „Kulturze” artykuł opublikowany w związku ze śmiercią poety rozwija wątek zbieżności w czasie dwóch wydarzeń: samobójstwa Lechonia i powrotu Cata-Mackiewicza do kraju. Dla Londyńczyka — Juliusza Mieroszewskiego — podobnie jak dla publicystów „Głosu”, ta zbieżność nie jest przypadkowa, wyzwala też u niego właściwie podobne refleksje, choć wyrażone w formie daleko mniej skrajnej. Decyzje dwóch polskich powojennych emigrantów, obie na swój sposób dramatyczne, są dla Londyńczyka impulsem do żarliwego oskarżenia nierealistycznej, dążącej do utopijnych celów, za to niesłuchanie bezkompromisowej polityki zagranicznej nowej polskiej emigracji, polityki zmierzającej — na przekór realiom i zdrowemu rozsądkowi — do restytucji Polski przedwrześniowej, ignorującej ostatnie polskie przemiany i skazującej na ostracyzm wszystkich myślących inaczej.

Choć różne w skali i treści — pisze Londyńczyk — oba te gesty wywodzą się ze wspólnego podłoża. Ktoś powinien usłyszeć ten protest. Odeszło od nas dwóch wybitnych pisarzy. Nie załamy wyryw czcząc jednego „minutą milczenia”, a przemianowując drugiego na „komunistyczną wtyczkę”. Cat-Mackiewicz podał do wiadomości publicznej powody, które skłaniają go do powrotu do Kraju. Nie zamierzam bronić tej decyzji, niemniej załamanie się pisarza emigracyjnego obciąża nas wszystkich. Jeżeli sprawa Mackiewicza ma być początkiem serii — na emigracji musi się coś stać...

Szukające dla emigracyjnej opinii publicznej gesty obu pisarzy są także, zdaniem Londyńczyka, wyrazem sprzeciwu wobec nieprzejednanego stanowiska emigracji względem tych spośród niej, którzy — jak Melchior Wańkowicz

⁴ *Ibidem*.

czy Zofia Kossak-Szczucka – na współpracę z liberalizującą swą politykę socjalistyczną ojczyzną jednak się decydują.

Liberalizacja – czy, jak kto woli, „odwilż” – jest wielkim wyzwaniem pod naszym adresem. Przewiduję, że w najbliższym czasie pisarze i intelektualiści emigracyjni będą zapraszani do Kraju [...]. Utopijny reakcjonizm nie stanowi odpowiedzi na „odwilż”. Jeżeli obecny „system” utrzyma się na emigracji, tak Lechoń, jak i Mackiewicz znajdą naśladowców⁵.

Publikacje w „Głosie Ludowym” akcentują, dość apodyktycznie i agresywnie, polityczne aspekty śmierci Lechonia, artykuł w „Kulturze” w zasadzie także sytuuje tę śmierć w kontekście politycznym, choć jest ona tam raczej punktem wyjścia do zdroworoządkowej analizy sytuacji na emigracji i pretekstem do rozważań ogólniejszych. Publicyści obu czasopism drastyczny krok Lechonia traktują przy tym wyraźnie instrumentalnie. Na tle ich artykułów odmiennością uderzają teksty pojawiające się po śmierci poety w londyńskich „Wiadomościach”. Teksty te, konsekwentnie abstrahujące od jakichkolwiek politycznych odniesień, mają charakter bardzo osobistych, lirycznych, nasyconych emocjonalnie wspomnień i gorzkich, nieraz samokrytycznych refleksji, co wiąże się, oczywiście, z faktem, iż grono najbliższych współpracowników „Wiadomości” tworzą przyjaciele Lechonia z okresu jeszcze międzywojennego, z lat Skamandra i „Wiadomości Literackich”: Mieczysław Grydzewski, Kazimierz Wierzyński, Marian Hemar, Józef Wittlin, Stanisław Baliński, Juliusz Sakowski. Po wojnie rozdzieleni oceanem, cały czas utrzymują serdeczny kontakt z Lechoniem, drukują w swoim tygodniku jego teksty. Nic też dziwnego, że pamięć poety czczą na łamach „Wiadomości” przede wszystkim poeci – od czerwca do grudnia 1956 ukazuje się w tygodniku Grydzewskiego 6 wierszy poświęconych Lechoniowi. Ich autorami są kolejno: Jan Winczakiewicz, Czesław Dobek, Jan Morelowski, Anna M. Lipska, Czesław Iwaniuk i Maria Modzelewska. Charakterystyczne, że niemal we wszystkich tych wierszach pojawia się motyw poety-emigranta-męczennika; wyłania się z nich postać wspaniałego i zbyt mocno czującego Polaka, rozdartego między miłością do Ojczyzny a wiernością sprawie skazującą go na wygnanie, bardzo polskiego poety, którego po latach męki zabiła wreszcie tęsknota za krajem:

Eteryzny, seraficzny,
 Idzie Lechoń wśród aniołów,
 Sam anielski, anhelliczny,
 Tylko serce ma jak ołów.
 [.]
 Na nic wstążki i sztambuchy,
 Kij pielgrzymi i czamara,
 Jest aniołem, czystym duchem,
 Jego śmierć to śmierć Ikara.
 W przepaść strącił marne ciało,
 Wzleciał „jak sen jakiś złoty”.
 Tylko serce w nim zostało.
 Ziemskie. Polskie. Do tęsknoty⁶.

Musiałeś w życiu swym przepłynąć
 Przez każdy już dantejski krąg.

⁵ Londyńczyk [J. Mieroszewski], *Kronika angielska*. „Kultura” (Paryż) 1956, nr 7/8, s. 134–135.

⁶ J. Winczakiewicz, *Na śmierć Lechonia*. „Wiadomości” 1956, nr 27.

Bo aby taką śmiercią zginąć,
Ileż wprzód trzeba było mąk!⁷

O miłości Ojczyzny, ty z trucizn najśłodsza,
Co tęsknotą, jest czerwiem, polskie serce toczy.
Na zsyłce Ellenai, cicha siostra młodsza,
Śni, w łagrze, że ją Anioł skrzydłami otoczy.
[.]
Ach, ciszej nad tym grobem, niech już nikt nie płacze,
Że wygnanie dla niego kończy się pogrzebem.
Odejdźmy stąd — niech uśnie to serce tułacze,
Co wolnością żyć chciało jak powszednim chlebem!⁸

W czasach, gdy wszystko umiera, nie śmierć jest straszna, lecz siła,
Która nas zmusza do śmierci i śmierć tę dla nas wybiera.
Żył z raną otwartą wygnania, bo serce uparcie krwawiło.
Dziś w naszych sercach ta rana tysiąc ran nowych otwiera.⁹

Wydaje się, że temperatura emocjonalna przytoczonych strof, pobrzmiewająca w nich nuta współczującego zrozumienia dla „jednego z nas”, tego najwrażliwszego, któremu nikt nie umiał pomóc w chwili rozpacz, mówią wiele także o autorach tych wierszy, dzielących z Lechoniem rozterki i cierpienia emigranta. Ta tonacja współtworzy także specyficzną atmosferę „żałów nad Lechoniem” na łamach „Wiadomości”, w tym — jedynej dłuższej wypowiedzi z r. 1956, *Listu o Lechoniu* Mariana Hemara. Hemar opublikował swój „list” dopiero w kilka tygodni po śmierci przyjaciela, już po pierwszych reakcjach w kraju i w oczekiwaniu na następne, o czym świadczy kilka gniewnych zdań z tego tekstu:

„Nie dbam w tej chwili, co zrobi „propaganda” odwilgłych politruków reżymowych, ze Słonimskim na miedzianym czele, z tragicznej śmierci biednego Leszka. I nie po to, by ją uprzedać, piszę ten list¹⁰.”

W „liście” swym, żarliwym i pełnym rozpacz, Hemar próbuje dociec prawdziwych przyczyn samobójstwa przyjaciela, którego niedawno spotkał w Nowym Jorku po 18 latach niewidzenia i znalazł w doskonałym stanie fizycznym, psychicznym i finansowym, choć tuż przed śmiercią kondycja psychiczna Lechonia uległa skrajnemu pogorszeniu. Hemar odrzuca przypuszczenie, że do samobójczej śmierci pchnęły „biednego Leszka” jakieś przyczyny obiektywne, a nawet nostalgia — Lechoń wprawdzie tęsknił za krajem, ale dobrze czuł się także w Ameryce, której był gorącym entuzjastą. Również napisany przez poetę w 1955 r. esej o Mickiewiczu unieważnia aktualne „domysły, czy Lechoń się załamał, czy nie myślał o skorzystaniu z reżymowej amnestii”.

Jedynymi powodami samobójstwa Lechonia były — zdaniem Hemara — wyniszczająca siły fizyczne i psychiczne choroba (cukrzyca) oraz „pewne powikłania życiowe, natury bardzo brutalnej, bardzo intymnej, osobistej”.

Tekst Hemara, będący — poza wszystkim — także próbą rachunku sumienia, kończy dramatyczne wyznanie:

„Lechoń się zabił. Do tej chwili, w dzień i w nocy, na jawie i przez sen, kiedy jestem sam, kiedy rozmawiam z ludźmi, bez przerwy stukają mi w głowie te trzy słowa¹¹.”

⁷ J. Morelowski, *Na śmierć Lechonia*. Jw., nr 29.

⁸ A. M. Lipska, *Grób Lechonia*. Jw., nr 30.

⁹ Cz. Iwaniuk, *Żal nad Lechoniem*. Jw., nr 48.

¹⁰ M. Hemar, *List o Lechoni*. Jw., nr 30.

¹¹ *Ibidem*.

W następnym numerze „Wiadomości” ten osobisty ton publikacji o Lechoniu wzbogacającą wypowiedzi jego przyjaciół nadane wcześniej przez Radio „Wolna Europa”, a zatytułowane *Pamięci Lechonia*¹². Wspominają poetę Baliński, Wierzyński, Wittlin, Grydzewski i Sakowski – towarzysze jego młodości i wielbiciel talentu, opowiadając o bogactwie osobowości „naszego Leszka”, zawiłościach psychiki, emocjonalnym związku z Polską, a przede wszystkim z Warszawą, o geniuszu poetyckim Lechonia objawionym zwłaszcza w pierwszym okresie jego twórczości, ale dającym o sobie znać także na emigracji. Ton tych wspomnień oraz ich emocjonalną aurę najlepiej oddaje tytuł wypowiedzi Sakowskiego – *Nasz Leszek* – najtrafniej zresztą określający charakter wszystkich cytowanych tekstów opublikowanych w londyńskich „Wiadomościach” po śmierci Lechonia.

Należy tu odnotować także innego rodzaju głosy związane, choć już trochę pośrednio, ze sprawą Lechonia, pojawiające się na łamach „Wiadomości” w kilku kolejnych numerach. Są to mianowicie, publikowane głównie w rubryce Szperacz (Marii Danilewicz-Zielińskiej) *Szkielko i oko*, ale także w dziale *Silva rerum* samego redaktora naczelnego, Mieczysława Grydzewskiego, zgryźliwe i zaciekle pedantyczne sprawozdania z reakcji prasy krajowej na śmierć Lechonia. Ostro skrytykowany zostaje np. artykuł Ryszarda Matuszewskiego z „Nowej Kultury” (1956, nr 26) jako niewczesny i niesmaczny w wykonaniu reżimowego historyka literatury „hołd pośmiertny”¹³ oraz obszerny tekst Iwazkiewicza z „Twórczości” (1956, nr 9), („melodramatyczna aria na nutę *Ja kocham cię i nienawidzę*”, „obrachunek z cieniem”)¹⁴, z sympatią natomiast odnotowuje się artykuł Hanny Mortkowicz-Olczakowej w „Życiu Literackim” (1956, nr 26), jako obiektywny i rzetelny¹⁵, oraz wypowiedź Romana Szydłowskiego w piśmie „Świat” (1956, nr 28) upominającego się o autorskie prawa Lechonia w Polsce Ludowej¹⁶. Sporo miejsca w tych sprawozdaniach zajmują przy tym ataki obojga felietonistów „Wiadomości” na stosowane w kraju praktyki usuwania z życia kulturalnego i publicznej pamięci emigracyjnych twórców, dla których jedyną szansę nobilitacji i sprawiedliwego osądu zasług i win stanowi śmierć.

W prasie krajowej śmierć Lechonia odnotowano we wszystkich ważniejszych czasopismach różnej orientacji ideowej – od „Trybuny Ludu” poprzez „Nową Kulturę” do „Słowa Powszechnego” i „Caritas”. Często były to tylko informacje w formie krótkiej, identycznie brzmiącej w każdym niemal przypadku notatki widniejącej zwykle na pierwszej stronie, najczęściej w bliskim sąsiedztwie równie lakonicznie sformułowanych informacji o powrocie Cata-Mackiewicza do kraju. „Życie Warszawy” (1956, nr 142) zamieściło także trzy zdjęcia z nowojorskiego pogrzebu Lechonia, a „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«”

¹² *Pamięci Lechonia. (Wspomnienia osobiste nadane przez Radio „Wolna Europa”).* „Wiadomości” 1956, nr 31.

¹³ Szperacz [M. Danilewicz-Zielińska], *W kraju o Lechoni. Jw.*, nr 32 (rubr. *Szkielko i oko*).

¹⁴ Szperacz [M. Danilewicz-Zielińska], *Obrachunek z cieniem. Jw.*, nr 46 (rubr. *Szkielko i oko*).

¹⁵ Szperacz, *W kraju o Lechoni.*

¹⁶ [M. Grydzewski], *Lechoń w kraju.* „Wiadomości” 1956, nr 33 (rubr. *Silva rerum*).

(1956, nr 24) — sprawozdanie z mszy żałobnej, jaka odbyła się 12 czerwca w kościele Sióstr Wizytek na Krakowskim Przedmieściu, wraz z informacją:

W Nowym Jorku na trumnie Lechonia złożono wieniec z napisem: Pamięci znakomitego Poety — Maria Dąbrowska, Mieczysław Jastrun, Jan Parandowski, Antoni Słonimski¹⁷. Drugi wieniec złożono w imieniu Ireny Eichlerówny.

Niektóre czasopisma przedrukowały — z nieznacznymi, ale ważnymi skrótami oraz bez jakiegokolwiek komentarza — artykuł z „Głosu Ludowego” (oczywiście, bez podania źródła) o „zagadkowej śmierci Lechonia”¹⁸.

Niekiedy jednak, w jakiś czas po takiej krótkiej wzmiance, w kolejnych numerach czasopisma pojawiają się dłuższe wypowiedzi związane ze śmiercią poety — artykuły wspomnieniowe, rozbudowane nekrologi, analizy twórczości Lechonia, a także silnie zideologizowane komentarze o jawnie propagandowym charakterze. Takim dłuższym tekstem towarzyszy zwykle kilka wierszy Lechonia (tych najbardziej znanych, z okresu dwudziestolecia), czasem także fotografia poety.

Owe dłuższe krajowe wypowiedzi prasowe można z grubsza podzielić na trzy grupy. Pierwszą z nich tworzą teksty rozpatrujące przypadek Lechonia w kategoriach zbrodni i kary. Biografia poety, zwłaszcza w jej powojennej sekwencji, jawi się autorom tych tekstów jako pasmo życiowych błędów i nietrafnych decyzji, z postanowieniem o pozostaniu na emigracji na czele. Tragiczna śmierć autora *Piłsudskiego* jest dla części publicystów nieuchronną konsekwencją tych zdarzeń i właściwie — przy całym współczuciu dla człowieka płacącego za swe słabości najwyższą cenę — zasłużoną karą za niedojrzałość psychiczną i ideologiczną dobrowolnego wygnańca.

Modelowym przykładem tak skonstruowanych tekstów prasowych są dwa artykuły Zbigniewa Mitznera. Pierwszy z nich, zatytułowany *Dwa wyjścia*, ukazał się równoległe w dwóch czasopismach: „Biuletynie Rozgłośni »Kraj«” (1956, nr 24, podpisany pseudonimem: Jan Szela) oraz w tygodniku „Świat” (1956, nr 25, pod prawdziwym nazwiskiem autora). W artykule tym Mitzner wyciąga najdalsze konsekwencje z zestawienia dwóch równoczesnych wydarzeń: samobójstwa Lechonia i powrotu do kraju Cata-Mackiewicza — są to bowiem, w jego opinii, owe tytułowe, jakże różne „dwa wyjścia”, stające przed polskimi powojennymi emigrantami. Mitzner pisze:

Ileż myśli nasuwają takie dwie wiadomości, ileż pomieszanych uczuć. W tej samej może godzinie, nie tylko w tym samym roku i w tym wieku, dwóch wybitnych Polaków z emigracji podejmuje jakże różne, jakże odmienne decyzje. Z tych samych elementów polskiej i światowej rzeczywistości układają jakże inne dla siebie kształty. Jeden z tych ludzi, polityk i publicysta,

¹⁷ M. Dąbrowska tak pisze o tym w *Dziennikach* (opracował T. Drewnowski. T. 4. Warszawa 1988, s. 273) pod datą 18 V 1956: „Wielkie wrażenie wywarła na nas wszystkich samobójcza śmierć Lechonia. Przed jego pogrzebem czworo pisarzy (z innymi jakoby nie zdążono się porozumieć): Parandowski, Słonimski, Jastrun i ja — wysłaliśmy do ambasady w Nowym Jorku prośbę o wieniec dla Lechonia z napisem: „Wielkiemu poecie — przyjaciele z Warszawy”. Zdaje się, że zmieniono to potem na: „Znakomitemu poecie” i dano podpisy. Myślałam, że ambasada tego nie załatwi, ale załatwili. Radio podawało, że był taki wieniec z takim napisem na pogrzebie Lechonia. Teraz powtarza się pogłoska, jakoby Lechoniowi dopomóżono do śmierci, ponieważ chciał wrócić do kraju. Trudno w to uwierzyć wiedząc, do jakiego stopnia i jak już dawno Lechoń był całkowicie ekspatriowany nie tylko w sensie fizycznego przebywania za granicą chyba od roku 1927, ale i duchowo”.

¹⁸ Czy *Lechonia zamordowano?* „Trybuna Ludu” 1956, nr 175. — *Niesławne kulisy tragicznej śmierci Lechonia*. „Echo Krakowa” 1956, nr 147.

w nietatwy dla siebie zapewne sposób, poprzez trud obserwacji i rozumowania odnajduje rzeczywistość, a w niej ojczyznę, drugi — ojczyznę chce znaleźć w śmierci, choć ojczyzna nie znaczy przecież co innego jak: życie.

Komedia emigracyjna, płaska farsa emigracyjnych targów, sporów, Bergów, rad rozmaitych, komitetów przeróżnych i „rządów” wszelkiej maści zmienia się nagle w jednym losie ludzkim w tragedię, która staje się sprawą bolesną dla całego narodu [...]. Jan Lechoń sam wyskoczył z owego nie znanego nam nowojorskiego okna. Trzeba jednak to powiedzieć: ktoś go jednak do tego okna podprowadził, ktoś go z tego okna wypchnął. Nie mówię o jakiejś konkretnej ręce nowojorskiego zbrodniarza, aczkolwiek, jak wiadomo, i takich tam nie brak. Myślę o tej niecej, a jednak sile politycznej i moralnej, która złamała życie i twórczość Lechonia i która wskazała mu owo przeklęte okno jako jedyną drogę wyjścia. Myślę o tym, że emigracja przypomina owe dawne Sartrowskie „*huis clos*”, zamknięte drzwi, pokój bez drzwi, pokój bez wyjścia, taki jak w słynnej jednoaktówce Sartre’a.

Ten pokój jest piekłem. Ogniem, który zre samoskazańców, jest nostalgia, tęsknota. Pozostaje wegetacja w zamkniętej, choć obszernej, ale jakże małej, bo bez Polski, przestrzeni świata — pozostaje oderwanie od narodu, od polszczyzny, od ludzi i krajobrazu, aż dochodzi się do mówienia przed mikrofonem „Free Europe” i człowiek staje się nagle już nie Polakiem, ale mówiącym po polsku obcym najemnikiem, pracownikiem obcych interesów, których nawet nie zna.

Pisał kiedyś Lechoń piękny, pamiętny wiersz o Beatrycze w marzeniu Dantego. Jakże wielu, niestety, na emigracji, może dziś powtarzać jego słowa o tym, co najbardziej ukochali: „Jest tylko Beatrycze, i właśnie jej nie ma”. Jest tylko Polska i właśnie jej nie ma.

A my stąd, z Polski żywej i prawdziwej, nie co innego wołamy, jak tylko to, że to kłamstwo! Wołamy, że Polska jest, że żyje, że rośnie, że potrzebuje robotników, chłopów i poetów. Jakże trudno rozerwać sieć kłamstwa, strachu, zastraszania, złej woli, sieć, którą zasnuto oczy, uszy i rozum emigracji. Z sieci tej wyrwać się nie potrafił Jan Lechoń.

Tezy te zostają podtrzymane w drugim artykule Mitznera, również sygnowanym: Jan Szela, opublikowanym w satyrycznym piśmie „Szpilki” (1956, nr 25), jako że Lechoń — oświadcza publicysta — był także świetnym satyrykiem. Stwierdzając, że Lechoń, który dobrze czuł się tylko w Warszawie i Paryżu, ostatnie 15 lat swego życia spędził w mieście tak strasznym dla polskiego poety, jak Nowy Jork, Mitzner dowodzi:

Ale Lechoń mieszkał w Nowym Jorku dlatego, że był emigrantem. Uważał, że do tej dzisiejszej Polski nie może wrócić, że łączy go jakaś fantastyczna solidarność z Andersem, Sławojem i Mikołajczykiem. Nie, nie, nie odgadniemy tego nigdy, jakimi drogami szły myśli świetnego poety, gdy skazywał sam siebie na wrogi Nowy Jork i pisał wiersze, w których marzył o grobie na Powązkach.

W drugiej połowie swego życia Jan Lechoń nie pisał satyr. Zamknął swoje życie tragicznym samobójstwem. [...] W tej jego śmierci jest jakaś najbardziej wstrząsająca, najbardziej tragiczna satyra na tę całą emigrację, na której jedni robią świetne interesy, od której inni giną.

Do tej grupy tekstów należy także artykuł *Zamiast wspomnienia* opublikowany w „Nowym Torze” (1956, nr 22). Anonimowy autor pisze tu:

Obok uczucia smutku i żalu, jak to ma miejsce zawsze wtedy, kiedy niepotrzebną nikomu śmiercią odchodzi z życia człowiek, trudno oprzeć się tutaj innej refleksji, nasuwającej się przy tym wydarzeniu [...]. Jan Lechoń był wybitnym, jednym z najwybitniejszych polskich poetów. Jego poezja posiadała na wskroś polski charakter i tradycje. [...] Obok tego jednak Jan Lechoń był naszym zdecydowanym przeciwnikiem politycznym. Przez cały czas pobytu na emigracji nieustannie zwalczał naszą rzeczywistość polityczną. Związany z wstecznymi siłami emigracji, bezsilnie szamotać się będzie w poplątanej sieci jej politycznych kombinacji, coraz bardziej uświadamiając sobie jednocześnie ich bezsensowność i daremność. Ostatnie wydarzenia w kraju i na świecie przypieczętowały ostatecznie klęskę Lechonia-polityka. Świadomość tej klęski i własnej niemocy zaprowadziła go w desperackim porywie na parapet nowojorskiego okna. Wypełnione rozpaczą i rozdarte tragedią życie poety-tułacza roztrzaskało się na ulicznym bruku obcego miasta.

Na schemacie „zbrodni i kary” oparty jest także opublikowany w „Trybunie Ludu” (1956, nr 179) artykuł Jaszcz (Jana Alfreda Szczepańskiego), zatytułowany *Po śmierci Lechonia*. Po obszernym nakreśleniu dziejów sławy i ogromnego wpływu poezji Lechonia na młode i nie tylko młode pokolenia międzywojenne Jaszcz gromadzi dowody intelektualnej i politycznej niedojrzałości poety w tym okresie:

Lechoń nigdy nie był myślicielem, politykiem. Tym łatwiej tę naturę herostratyczną i karmazynową urzekła legenda Piłsudskiego, tworzona zreszcie przez panicza z Zułowa i jego paladynów. Lechoń stał się piłsudczykiem — to fakt.

Legenda Piłsudskiego, pisze Jaszcz, urzekła niejednego, lecz zwykle jej urok po jakimś czasie mijał, gdyż „maska »twarzy nietzscheańskiej« nie zasłaniała szpetoty piłsudczyzny, ohydnych rysów sanacji. Lechoń wytrwał u boku gnijącego reżimu”, także jako redaktor rządowego, piłsudczykowskiego tygodnika satyrycznego „Cyruлик Warszawski”. Wspominając następnie o twórczym kryzysie Lechonia w latach trzydziestych i przejściowym rozkwicie jego talentu w czasie wojny, Jaszcz pisze:

Ale cóż, w emigracyjnym piekle świeże źródło szybko wyschło. Rozpoczęło się ostatnie, tragiczne dziesięciolecie życia poety. O powrocie do Polski Ludowej nie było mowy: zanurzony w emigracyjnym kotle czarownic zapiekl się w politycznej wrogości. Dzielił z małą emigracją jej wydęte urojenia, a jego polskość, która w poezji była patriotyzmem, w działalności, żal się Boże, politycznej stawała się szowinizmem. Poeta szedł ku zgubie. [...] Z tą amerykańską polonią, która nadaje jeszcze ton, z polonią Rozmarka i księżych parafii, Lechoń wspólnego języka znaleźć nie mógł. Osamotnienie rosło. Zajrzał w oczy niedostatek. Trzeba się było jąć wyrobnictwa literackiego. [...] pojawiały się nawet nowe wiersze, lecz dalekie od dawnej świetności, czasem zgoła dewocyjne. Poeta tracił coraz bardziej swoje miejsce na ziemi. Osamotnienie rosło. Czy ojczyzna, czy śmierć z tej samotności wyzwoli? Wybór był w jego rękach.

Z pięciu poetów — przyjaciół — twórców Skamandra [...] jeszcze tylko Wierzyński pozostawał na emigracji, niezbyt mądry poeta, który jak raz zachłysnął się Piłsudskim, tak w tym zachłyście pozostał, pisząc coraz marniejsze wiersze.

Kryzys Lechonia — zdaniem Jaszcz — narastał w ostatnich latach, mimo to poeta nie posłuchał wierszowanego wezwania do powrotu, jakie skierował ku niemu Słonimski.

Sądzę — pisze Jaszcz — że nie ma powodu przypuszczać, jak to uczynił „Głos Ludowy” z Detroit, że do samobójczego skoku Lechonia [...] popchnęli go ci sami ludzie, którzy przed niedawnym czasem zamordowali w Nowym Jorku dwóch lewicowych działaczy polonijnych. Sądzę, że fakty, które doprowadziły do śmierci poety, były procesem myślowym, a nie ciągiem kryminalnym. I w tym, sądowym niejako sensie, śmierci Lechonia, sądzę, jest tylko on sam winien. Ale w owym głębszym znaczeniu, moralnym, winna jest, oczywiście, ta sieć, której poeta rozerwać nie umiał.

Z dala od ojczyzny Lechoń zamknął swe rachunki z życiem. I choć zwłoki jego pozostaną za oceanem, „jego wiersze, te wiersze młodości, którymi napisał nową kartę literatury polskiej — nie opuściły ojczyzny nigdy”.

Jaszcz kończy swój artykuł wytknięciem błędów „naszej polityki kulturalnej” wobec Lechonia (np. pomijaniem go w najnowszych opracowaniach historii literatury polskiej) oraz apelem do PIW-u o wydanie wierszy zebranych zmarłego poety.

Do owej grupy tekstów mniej lub bardziej krytycznych względem Lechonia, a przynajmniej respektujących oficjalne stanowisko władz wobec niego, należą także — co zaskakujące — wypowiedzi dwóch pozostających w kraju ska-

mandrytów, Słonimskiego i Iwaszkiewicza, tych, którzy z dwóch wyjść opisanych przez Mitznera wybrali w swoim czasie to trudniejsze, ale słuszniejsze, i są temu najwidoczniej radzi. Poetyka ich wypowiedzi odbiega wszakże znacząco od realizowanej w artykułach przywołanych tu wcześniej.

Słonimski ogłasza po śmierci Lechońa dwa teksty. W pierwszym, zamieszczonym w „Biuletynie Rozgłośni »Kraj«” (1956, nr 24) tuż obok obszernego sprawozdania z konferencji prasowej Cata-Mackiewicza, zawarł swe wspomnienia z lat warszawskiej przyjaźni i współpracy ze zmarłym poetą oraz fragment własnego wiersza *Do poety Emigracji*, w którym wzywa Lechońa do powrotu do kraju. Drugi artykuł, opublikowany w „Przeglądzie Kulturalnym” (1956, nr 27), będący tekstem przemówienia, jakie Słonimski wygłosił na wieczorze w warszawskim ZLP poświęconym pamięci Lechońa, mówi o zbieżności poezji i życia byłego skamandryty z twórczością i losem romantycznej Wielkiej Emigracji i kończy się symptomatyczną konkluzją:

Lechoń pozostał na emigracji, gdy ja i Tuwim wróciliśmy do kraju. Wróciliśmy do Polski Ludowej. Trwał spór między nami przez ostatnie lata. Jaki może być spór dziś, po jego tragicznej śmierci.

Znacznie mniej serdecznie brzmi artykuł drugiego „krajowego skamandryty”, Jarosława Iwaszkiewicza, opublikowany w „Twórczości” (1956, nr 9) i przedrukowany zaraz potem przez „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«” (1956, nry 41–43). Luźne wspomnienia, anegdota, uwagi na temat biografii i twórczości zmarłego przyjaciela młodości przeplata Iwaszkiewicz nieco protekcyjną charakterystyką osobowości, poglądów i konstrukcji psychicznej współskamandryty. Był więc Lechoń, w relacji Iwaszkiewicza, zdolnym poetą (choć obaj skamandryci nawzajem swej poezji nie lubili i nie cenili), genialnym deklamatorem, uczynnym kolegą, nieprzeciętnie inteligentnym bywalcem salonów, ale też niewiarygodnym snobem, człowiekiem głęboko nieodpowiedzialnym i niezrównoważonym psychicznie, politycznie niedojrzałym i naiwnym.

Lechoń od roku 1918 (i wcześniej jeszcze) był pod silnym wpływem piłsudczyzny [...] [był redaktorem] „Cyrulika Sewilskiego” czy – jak mówili złośliwi – „Cyrulika Serwilskiego” [...], bardzo zresztą dobrze „dyrygowanego”, ale całkowicie oddanego sanacyjnemu reżimowi. Rozwój myśli politycznej Lechońa – acz nie bez przerażających otrzeźwień – całkowicie układał się po linii polityki sanacyjnej. Nie przerwała tego sposobu myślenia katastrofa wojenna; Lechoń do końca pozostał nieprzejednany i bardzo mało rozumiejący z tego, co się dzieje w kraju. A jego „płaszcz Konrada” stawał się z czasem płaszczem Rydza-Śmigłego. Niestety, bez guzików.

Miał wielu przyjaciół, także „reżimowych», jak Wieniawa czy Beck, którzy chcieli i poecie pomóc, i dla siebie jakąś korzyść osiągnąć”.

Z tą bezlitosną charakterystyką zmarłego poety współbrzmia wspomnienia Ireny Krzywickiej, snute przy zupełnie innej okazji (bo w artykule *Jak poznałam Boya Żeleńskiego*), opublikowanym jednak w „Nowej Kulturze” (1956, nr 33) tuż po śmierci Lechońa. Krzywicka opowiada, jak to jadąc w latach dwudziestych pociągiem z Zakopanego do Warszawy spotkała w przedziale Lechońa. Uszczęśliwiona poznaniem legendarnego autora *Moch-nackiego* wszczęła z nim rozmowę, która rychło zeszała na temat Boya, w jego to bowiem warszawskim mieszkaniu Lechoń zamierzał przenocować:

Zapytałam bez tchu: — Czy on jest bardzo stary? — No, nie tak bardzo — odparł Lechoń [...] i zaraz nie pytany i nie proszony począł opowiadać o człowieku, do którego jechał w odwiedzin, historie bardzo pieprzne i niemiłe, które zresztą później okazały się zupełnym kłamstwem. Lechoń miał szczególny dar: najwykleszy postępek ludzki czy sytuację umiał zawsze zinterpretować w jakiś odrażający sposób, płacząc prawdę i zmyślenie w jakiś bardzo zawiły, a zawsze brudny i oślizgły węzeł. Słuchałam i robiło mi się coraz bardziej smutno, że Boy takiego człowieka zaprasza do siebie, bo tego rodzaju opowieści rzucają zawsze cień na opowiadającego, a nie na jego ofiarę.

Niedługo po ukazaniu się obu artykułów „Życie Literackie” (1956, nr 51) opublikowało płomienny protest Ludwika Hieronima Morstina zatytułowany *W obronie jasnej pamięci zmarłego poety* z oburzeniem piętnujący niesprawiedliwość i brak taktu autorów obydwu tekstów i przynoszący apologetyczną charakterystykę „prawdziwego Lechonia”.

Do grupy krytycznych względem Lechonia wypowiedzi można chyba zaliczyć także dwa artykuły o zupełnie innym od wcześniej cytowanych charakterze, które, uchylając się od jawnie ideologicznych wartościowań biografii i twórczości zmarłego poety, z pionierskiej w latach powojennych analizy całego, a więc także emigracyjnego dorobku Lechonia wysnuwają jednak ideologicznie nacechowany wniosek o zmarnowaniu przez autora *Srebrnego i czarnego* poetyckiego talentu przez sam fakt dobrowolnego pozostania na emigracji. Wniosek taki wyciąga mianowicie Jerzy Kwiatkowski w opublikowanym w „Życiu Literackim” dużym artykule o poezji Lechonia, wnikliwie analizując przedwojenne i emigracyjne wiersze autora *Lutni po Bekwarku* i stwierdzając, że te późniejsze, ilustrujące skostnienie, stagnację talentu, wierność anachronicznej poetyce pokazują wędnięcie poetyckiego daru odciętego od rodzimych korzeni. Lechoń, zdaniem Kwiatkowskiego, to pisarz, który

nie mógł dostrzec istoty zmian, które dokonały się w Polsce w roku 1944 [...], pozostał emigrantem nieprzejednanym, poetą, który nie mogąc znaleźć wspólnego języka z krajem, utwierdza się także coraz silniej w należącej do przeszłości poetyce¹⁹.

Do podobnego wniosku dochodzi Wanda Leopold, której analiza międzywojennego i emigracyjnego dorobku Lechonia także zmierza do wykazania stopniowej degeneracji poetyckiego talentu autora *Piłsudskiego*, objawiającej się konwencjonalizacją i petryfikacją anachronicznej poetyki Lechonia w latach powojennych. Emigracyjną poezję Lechonia, zdaniem Leopold, najpełniej charakteryzuje dwuwiersz ze *Srebrnego i czarnego*:

Nic prócz śladów świetności, co się już zatarty,
Nie stanie się nic więcej. Już wszystko się stało.

Wzywając jednak do wydania w Polsce wyboru poezji Lechonia uwzględniającego wiersze emigracyjne, Leopold konkluduje:

Może w pełniejszy sposób wtedy zarysuje się sylwetka pisarza i dokładniej, dramatycznej, być może, zaznaczą się drogi bankructwa jego poezji²⁰.

Lektura obu artykułów nasuwa pytanie, czy podobne analizy dorobku Lechonia, zmierzające do deprecjacji powojennych utworów poety, nie były ceną, jaką krytyk literacki musiał zapłacić za sięgnięcie po emigracyjną, a więc

¹⁹ J. Kwiatkowski, *Czerwone i czarne. O poezji Jana Lechonia*. „Życie Literackie” 1956, nry 39–40.

²⁰ W. Leopold, *O Lechoni*. „Po prostu” 1956, nr 34.

oficjalnie nie istniejącą twórczość, warunkiem, którego spełnienie zezwalało na mówienie o tej twórczości. W podobnej przecież konwencji utrzymany był artykuł Ryszarda Matuszewskiego *My i Dwudziestolecie*, opublikowany w „Nowej Kulturze” (1953, nr 40), zawierający apel o podjęcie badań nad literaturą międzywojenną.

Trzeba powiedzieć – pisał Matuszewski – że przy jakimkolwiek zetknięciu z tą literaturą następuje na ogół u ciekawych gruntowne rozczarowanie. Jak to, więc to są takie bzdury? – zapytują po przejrzeniu poezji futurystów, dramatów Witkacego czy *Ferdydurke* Gombrowicza. Myśleli, że ktoś ukrywa przed nimi bóg wie jakie skarby.

Drugą, odmienną w tonie, grupę tekstów opublikowanych w polskiej prasie po śmierci Lechonia stanowią artykuły widzące w zmarłym poecie nie ukaranego słusznie przez los słabego człowieka i politycznego przeciwnika Polski Ludowej, lecz ofiarę splotu nieszczęśliwych okoliczności, postać od początku do końca tragiczną, choć nie bez winy. Lechoń jawi się tu przy tym jako ofiara w podwójnym sensie; jako wrażliwy poeta i głęboki patriota ginący na wygnaniu z tęsknoty za Ojczyzną, choć może zbyt pochopnie odrzucający możliwość powrotu, a także jako ofiara cynicznej, wyrachowanej, bezwzględnej polityki wrogiej krajowi emigracji. Artykuły te, oczywiście, mają również swój aspekt propagandowy, choć odmiennie rozkładają akcenty, do innych sentymentów czytelników tej prasy się odwołują. Teksty owe wysuwają w obronie Lechonia zwykle dwa ważne argumenty: tragicznie zmarłemu poecie należy przebaczyć z czysto ludzkich powodów, ale także ze względu na interes polskiej kultury, której nie wolno zubażać o wartości, jakie niesie poezja Lechonia, choć prawie wyłącznie ta przedwojenna.

Tak więc Bożena Zagórska pisze:

Ta jego decyzja samobójczego zakończenia życia wskazuje na jakąś bardzo głęboką i istotną wewnętrzną rozterkę, najprawdziwszy dramat człowieka nie umiejącego dla siebie i swego olbrzymiego talentu znaleźć miejsca w świecie. Jeden z największych poetów polskich, jednostronnie widzący świat, nie tolerujący niczyich racji politycznych, zginął przygnieciony rosnącym poczuciem osamotnienia nieprzejednanego emigranta. Grobem stał mu się hałaśliwy tunel nowojorskiej ulicy...²¹

Hanna Mortkowicz-Olczakowa ogłasza po śmierci Lechonia dwa artykuły w dwóch różnych pismach, i oba te teksty konstruują wizję Lechonia – męczennika i ofiary, choć ofiary nie całkiem niewinnej. Publicystka pisze bowiem:

Mimo strachu przed śmiercią, i to śmiercią na emigracji, mimo tragicznej obsesji tęsknoty Lechoń odmówił sobie prawa do powrotu i w chwili desperackiej decyzji – sam uciekł od życia. W wygnaniu, samotną, ostateczną zgubę, [...] wyrzekł się raz na zawsze spotkania z bliskimi [...], widoku ukochanych miejsc w Warszawie i Krakowie, grobu w Laskach obok grobu rodziców, ale także sławy w kraju – zabraniając, jak inni twórcy emigracyjni, druku swych wierszy w Polsce.

Sam wykreślił się z życia polskiej literatury, która jest pokarmem coraz większych mas czytelnicznych i coraz nowych, dorastających pokoleń.

Dlatego tak smutnym paradoksem jest fakt, że tego tak bardzo polskiego poetę dopiero tragiczna śmierć wraca narodowi.

Oderwanie od ziemi, od cierpień, walk i wysiłków narodu zemściło się najboleśniej na twórcy tak bardzo związanym z polską problematyką, z polską kulturą, jak Lechoń. Osaczyła go obcość, zatrąła emigracyjna nienawiść i roznamiętnienie polityczne, omyliły błędne nadzieje. I trudna do zniesienia rzeczywistość zepchnęła wreszcie w śmierć, plamiąc bruk nowojorski krwią przelaną na marne i tak gorzko utraconą dla narodu²².

²¹ B. Zagórska, *Zamiast minuty milczenia*. „Echo Krakowa” 1956, nr 141.

²² H. Mortkowicz-Olczakowa, *O Janie Lechoni*. „Od A do Z” 1956, nr 25.

I nieco później:

Śmierć zazwyczaj komentuje i podsumowuje dramat życia. A szczególnie śmierć tak tragiczna, jak samobójstwo Jana Lechonia. Nie znamy jej bezpośredniej przyczyny, ale w zestawieniu z ostatnimi wypadkami na emigracji [...] ten akt rozpaczy, protest przeciwko życiu — nabiera sensu wyraźnie politycznego. Zaslepiiony, okłamany, odgradzony od gorzkiej, ale krzepiącej prawdy, od klęsk, walk i pracy żywej Polski, zapędzony w ciasny kąt emigracyjnego getta, wrogiej obczyzny — Lechoń tęsknił rozpaczliwie do kraju i wierzył mimo wszystko, że do niego powróci [...]. Nie przetrwał, nie dosłyszał wołania, nie wyplątał się z matni kłamliwej i zabójczej polityki, nie poszedł za głosem swej tęsknoty. I już bez nadziei i bez gruntu pod nogami uczynił najbardziej desperacki wybór. Skacząc z nowojorskiego skyscrapera Jan Lechoń pożegnał raz na zawsze swą nadzieję, swą poezję, swą ojczyznę²³.

Koncepcja samobójczej śmierci Lechonia jako dopełnienia dramatu żarliwego patrioty na wygnaniu i wydanego na pastwę rozterek psychicznych nadwrażliwego neurastenika, ofiary cynicznych emigracyjnych polityków — najpełniej ujawnia się w dwóch, równolegle opublikowanych, wypowiedziach Mariana Piechala, autora zresztą także późniejszego wiersza poświęconego zmarłemu poecie.

Opisując w pierwszym z tych artykułów swą międzywojenną znajomość ze sławnym wówczas poetą i wspominając fenomenalną pamięć Lechonia, Piechal pisze:

Sądzę więc, że ta obsesyjna wprost pamięć Lechonia, dotycząca przeszłości, zwłaszcza tych „20 najszcześniejszych lat”, jak powiada Słonimski we wspomnieniach o nim [...], zaważyła nawet w jakimś znacznym nawet stopniu na ostatniej tragedii Lechonia. Ta pamięć przeszłości i obsesyjne z nią związanie uczyniły go programowym tradycjonalistą, zarówno w życiu, jak i poezji. Gdy nadszedł czas próby, kiedy trzeba było wybrać między umiłowaną przeszłością a nie znaną dla siebie przyszłością w kraju, nie potrafił zdobyć się na jednostronną decyzję, nastąpiło załamanie psychiczne i w konsekwencji znany akt rozpaczy²⁴.

Lechoń, który gwałtownie reagował na każdą podłość,

nieraz tak właśnie musiał reagować na niecne wyczyny i szalbiercze machinacje emigracyjnych polityków, których stał się tragiczną ofiarą. [...] Mógł być tylko poetą i niczym więcej. A emigracja żądała, żeby był politykiem. I to go zabiło. [...] Sądzę także, że i my w kraju nie jesteśmy tutaj bez winy. Ignorowaliśmy poezję Lechonia, nie pisaliśmy o niej zupełnie, mało zrobiliśmy starań, żeby Lechoniowi ułatwić powrót do kraju, o czym — jak wiadomo — poeta od przeszło roku myślał intensywnie²⁵.

W drugim artykule rehabilitacyjne zabiegi Piechala przybierają na sile, obejmują bowiem nie tylko dramatyczną biografię Lechonia, ale także jego twórczość. Stwierdziwszy, że

Jego śmierć to jeszcze jedna tragedia człowieka z podobnych mu wielu, oderwanych od ojczyzny i nie mogących się zdecydować na powrót do niej wskutek obłąkańczej propagandy i zbrodniczych intryg emigracyjnych polityków, przeciwników rewolucji i wszystkiego, co postępowe, cynicznych jurgielników Waszyngtonu, płatnych szpiegów zagranicznych wywiadów, popleczników Andersa i III wojny [...]²⁶.

— Piechal omawia świetną międzywojenną twórczość Lechonia, najwybitniejszego wówczas — obok Tuwima — polskiego poety, formułując dosyć niebanalnie brzmiące oceny:

W 1920 roku wyszedł słynny *Karmazynowy poemat* Lechonia, zawierający jakby program demokratyczny nowej, odrodzonej po stuletniej przeszłości niewoli ojczyzny. Oczywiście, nie był

²³ H. Mortkowicz-Olczakowa, *Wspomnienie o Lechoni*. „Życie Literackie” 1956, nr 26.

²⁴ M. Piechal, *Ze wspomnień o Lechoni*. „Łódzki Express Ilustrowany” 1956, nr 150.

²⁵ *Ibidem*.

²⁶ M. Piechal, *O Janie Lechoni*. „Głos Robotniczy” 1956, nr 149.

to program ściśle polityczny ani rewolucyjny. Niemniej mówił o ludzi i o przedstawicielach świata pracy jako fundamencie odrodzonego kraju. W następnym roku wydaje Lechoń równie rewelacyjny tom satyr politycznych, skierowanych przeciwko endecji i obozowi ówczesnych zwolenników współpracy z Niemcami, pt. *Rzeczpospolita Babińska*. Oba tomy do dziś dnia nie straciły nic na swej aktualności artystycznej²⁷.

Później zaś poeta zamilkł.

Ówczesna rzeczywistość pomajowa nie sprzyjała widocznie natchnieniu twórczemu poety, aczkolwiek wszystko odbywało się pod szumnymi hasłami „radosnej twórczości”. Poeta, związany nie tyle z ówczesnym obozem rządzącym, co ze swoiście pojętym kultem osoby Józefa Piłsudskiego, odczuwał coraz bardziej nacisk atmosfery niezbyt sprzyjającej wszelkiej, tym bardziej poetyckiej twórczości²⁸.

Lata wojny ożywiły, co prawda, muzę Lechonia, ale poeta zaraz potem osiada na emigracji. Tam pisze nowe wiersze –

niestety, wszystkie przesiąknięte duchem nieufności, a nawet dezaprobaty dla tego, co działo się i dzieje w kraju. Te nieporozumienia polityczno-uczuciowe spowodowały jego psychiczne załamanie i w konsekwencji tragiczną śmierć. Wielki talent zmarniał oderwany od ziemi ojczystej. Błędna jego postawa polityczna z czasem ulegnie zapomnieniu. Poezja jego jednak, która dochodziła do Polski poprzez ocean, należy do nas i tej nie oddamy zapomnieniu²⁹.

Ten motyw pośmiertnego przywrócenia Lechonia polskiej literaturze ze względu na wartość jego poezji i pomimo politycznych win pobrzmiwa w kilku innych artykułach opublikowanych w Polsce po śmierci poety. Tak więc Julian Wołoszynowski, pisząc o głównych wątkach wielkiej poezji Lechonia, konkluduje:

Nie zamknął rachunków z Polską – owszem, otworzył je na nowo. Chociaż wielu z nas w kraju odczuje ostatnie myśli Lechonia jak *Psalmy przyszłości* Krasińskiego i zechce mu odpowiedzieć – *Odpowiedź na „Psalmy”* Słowackiego, nie zmieni to postaci rzeczy. Polska jest wieczna w zasięgu naszych przewidywań i wszystko, co ją powiększa, czyni bardziej uniwersalną w nadchodzącym wieku – do niej i tylko do niej należy. Do nowej Polski należy też dzieło Lechonia³⁰.

Wtórzuje mu Zygmunt Lichniak:

Śmierć oczyszcza. Każe wybaczać błędy, uczy wyrozumiałości dla tragicznych pomyłek, nakazuje ocalać to, co trwałe, godne pamięci i szacunku.

Rozpacz i beznadzieja strąciły Jana Lechonia w samobójczą śmierć. Zbłąkanemu wydawało się okno 12 piętra nowojorskiego hotelu „Hudson” jedynym wyjściem na wolność. Zginął nieszczęśliwy 57-letni człowiek. Została poezja 40 lat jego skupionej w sobie twórczości.

Mądrzejsi o wyrozumiałość, a patosem tragicznej śmierci poety zwolnieni od szczegółowych polemik z pomyłkami koncepcji ideowo-politycznych emigranta, powinniśmy stać się bogatsi o piękno zawarte w wierszach autora *Karmazynowego poematu* [...]. Jedno jest pewne i jedno jako wyraz szacunku dla poetyckiego trudu i poetyckich osiągnięć domaga się w nekrologu Jana Lechonia wyraźnego stwierdzenia: Polska, od której odszedł, a do której tęsknił, choć nie zawsze rozumiał, na pewno nie wyrzeknie się tego, co w poezji swojej zawarł dzięki sile wielkiego talentu i umiłowaniu piękna [...].

Taki jest dzisiaj sens tego nekrologu: klęska życia i klęska śmierci Jana Lechonia nie wyklucza zwycięstwa Jego poezji nad życiem i śmiercią, zwycięstwa, które jest trwaniem³¹.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ J. Wołoszynowski, *Jan Lechoń*. „Świat” 1956, nr 26.

³¹ Z. Lichniak, *Podzwonne poecie*. „Kierunki” 1956, nr 8.

Uznanie, że Lechoń stał się ofiarą cynicznych i wyrafinowanych emigracyjnych polityków, służy w cytowanych tu artykułach osiągnięciu dwóch celów: rehabilitacji poety oraz skompromitowania emigracji. Gwałtowny atak na całą emigrację, a szczególnie jej „reakcyjne” odłamy, w warstwie językowej operujący klasycznymi regułami nowomowy, w warstwie ideologicznej konstruuje wizję żelaznej kurtyny dzielącej świat na dwie części: mroczne getto emigracyjne, piekło życia w atmosferze strachu, kłamstwa i nieukozonej nostalgii (tej „najstraszliwszej, najcięższej z chorób”) oraz Ludową Polskę, która „jest, żyje, rośnie, potrzebuje robotników, chłopów, poetów”, w której toczy się „życie normalne, twórcze, pełne radości” w poczuciu wspólnoty z narodem. Jest to zarazem *memento* dla Polaków rojących o Zachodzie i wezwanie uchodźców do powrotu, a los Lechonia staje się podwójną przestrogą.

Pojawiły się wreszcie w prasie polskiej r. 1956 dwa teksty prezentujące chrześcijańskie spojrzenie na śmierć Jana Lechonia, oba zresztą powołujące się — choć tylko jeden bezpośrednio — na Mitznerowskie „dwa wyjścia” względem socjalistycznej ojczyzny. Pierwszy z nich, artykuł Stefana Żurowskiego, opublikowany w „Słowie Powszechnym” (nr 141), zatytułowany *Pamięci Lechonia*, rozpoczyna się następująco:

Poniedziałkowe „Słowo” przyniosło dwie wiadomości, zbiegiem okoliczności podane na sąsiednich szpaltach tej samej strony dziennika. Pierwsza, donosząca o decyzji powrotu Cata-Mackiewicza, jednego z najbardziej żywych temperamentem, ale i najbardziej czupurnych publicystów, jakich posiadała Polska międzywojenna, oraz druga o samobójstwie w New Yorku Jana Lechonia — pod którym to pseudonimem pisał i tworzył Leszek Serafinowicz — jeden z najbujniejszych i najkulturalniejszych poetów polskich tego międzywojennego okresu.

Ta druga wiadomość szarpnęła mym sercem. I wypełnił je żal serdeczny, iż tak tragicznie skończył człowiek niezwykłego talentu [...]. Do jakiej dramatycznej rozterki ducha musiał Jan Lechoń dojść, jeśli On — człowiek wierzący — targnął się na swoje życie.

Wspominając dalej świetną karierę Lechonia w okresie międzywojennym, wojenne losy poety i jego późniejszą decyzję o pozostaniu na emigracji, Żurowski pisze:

Nie posłuchał, niestety, rady starego przyjaciela Antoniego Słonimskiego, który przed blisko rokiem — jakby proroczo przeczuwając Lechoniową tragedię — wołał doń w wierszu *Do poety Emigracji* [...]. Wiersz Słonimskiego, zaproszenie do spaceru „w warszawskim lekkim, złotym zmierzchu”, zawisło w próżni. W próżnię tę skoczył w chwili przypiływu rozpacz i nostalgii z najwyższego piętra nowojorskiego hotelu Jan Lechoń. Wielki poeta Polski. Polski Wiecznej. Wszystko rozumiejącej i przebaczącej.

Jan Lechoń był katolikiem, był wierzący. Popęłił grzech wielki, grzech straszliwy. Targnął się na swoje życie, które tylko Bóg jeden ma prawo nam odebrać.

Ale modląc się dzisiaj za spokój Jego duszy pamiętamy, iż miłosierdzie Boże jest nieskończone. Modlimy się, by — w dobroci swojej niezmiernie — Bóg zechciał zlitować się nad tragizmem duszy polskiego poety, który padł w niepotrzebnej walce na bruku nowojorskiej ulicy.

Autor drugiego tekstu, opublikowanego w piśmie „Caritas” (nr 6) pod zmiennym tytułem *Poeta, który nie mógł żyć bez ojczyzny*, po stwierdzeniu, że Lechoń na emigracji zadreślał się tęsknotą za krajem i ostatnio nosił się z zamiarem powrotu, głosi:

Wielu z nas powróciło do kraju. Po dotknięciu stopą ziemi ojczystej — nostalgia, ta najstraszliwsza i najcięższa choroba, została jakby ręką odjęta. Porwał nas od razu wir

wielkiej i twórczej pracy w kraju. Tymczasem Lechoń, żyjący myślą o ojczyźnie, nadal trwał w udręce, w wewnętrznej rozterce i tęsknocie, bez nadziei powrotu, z myślą o skazaniu własnowolnym na dożywotnie wygnanie.

I pomyśleć! Dziesięć lat! Dziesięć lat takiej udręki i tęsknoty. Od przyjaciół i rodziny z kraju szły wezwania do niego, aby wracał do życia normalnego, twórczego, pełnego radości. Nie mógł się zdecydować na powrót.

I zapewne w przystępie chwilowej, wielkiej depresji duchowej i szalonej rozpaczki wyskoczył oknem z najwyższego piętra wysokościowca [...]. Ciało jego spoczęło w mogile wygnańczej, w dalekiej ziemi obcej, ale jego wiersze, dziedzictwo jego poetyckiego natchnienia i bezgranicznego ukochania Ojczyzny, będą zawsze z nami. [...] Bóg litościwy przebaczy mu ten czyn rozpaczliwy.

W krajowych czasopismach w 1956 r. pojawiają się – podobnie jak w prasie emigracyjnej – także wierszowane „żale nad Lechoniem”, które jednak istotnie różnią się od związanych ze śmiercią poety wierszy powstałych na emigracji. Tamte zgodnie pokazywały dramat zagubionego i udręczonego tęsknotą za krajem poety z perspektywy współczujących i wszystko rozumiejących towarzyszy niedoli. Krajowe wierszowane nekrologi Lechonia mają niejednoznaczną wymowę, oddają bowiem zasadniczą polaryzację stanowisk rodaków wobec życiowych wyborów zmarłego poety. Większość tych drukowanych w kraju utworów prezentuje samobójczą śmierć Lechonia jako konsekwencję zabójczej nostalgii:

Po cóż było kamieniom zawierzać rytm serca
i w spazmatycznym szale strącać popiół z masek,
na dziewiętnastym piętrze stanął czas szyderca
jak myśl ostatnia wbita w mazowiecki piasek.

Okno jak w prerażeniu rozwarła powieka,
własną dłonią pisany wyrok bezlitosny,
lot ostatni, co szumiął jak w ojczyźnie sosny,
kwarantanna rozpaczki w babilońskich rzekach³².

Znów idą obcy marynarze
dziwna ich mowa daleka
Ależ tak jakby coś rozumiał
Jakby drasnęła człowieka
Ta jego mowa własna mowa
Dzielnicy Warszawy szare słowa.

Zadzwoił telefonistka wyrzekła
Samolot do Warszawy odleciał przed godziną
A on się tyle lat spieszył przed godziną

Marynarze wchodzą na statek
Słyszy stąpanie nóg
Więc wychylił się całym ciałem
I z dwunastego piętra runął na bruk
A przecież za niecałą dobę
Miałby samolot do Warszawy³³

Dla ciebie tu kuranty czas przeszły śpiewały.
Czas karabel i zblakłej kontuszowej chwały,
A czas dzisiejszy był ci obcy i daleki,
Miałeś dla niego ślepe i puste powieki
I ust milczenie gniewne, bo cały zostałeś

³² J. Hordyński, *Pamięci Jana Lechonia*. „Nowa Kultura” 1956, nr 29.

³³ J. Bursewicz, *Samolot odleciał. Pamięci Jana Lechonia*. „Głos Szczeciński” 1956, nr 173.

W przeszłości, którą w słowa pieśni wczarowałaś.
 [.]
 W New Yorku obco. Bliskie tylko okno
 Otworzone na rozpacz i na śmierć samotną.
 Kwiatów polskich nie było na Twoim pogrzebie,
 Bo dzieli je spieniony ocean od ciebie³⁴.

Niektóre jednak wiersze publikowane w prasie polskiej w r. 1956 przyczyniły się do dramatycznej decyzji Lechonia poszukującej w jego błędnej postawie politycznej. Dosadnym tego wyrazem jest wiersz Mariana Piechała:

Do końca nieprzejednany
 nie szczędził dzieciom pogardy
 z dni kołowrotom,
 nie wierzył w dom budowany
 z cegieł spajanych krwią zmarłych
 i żywych potem.
 Chłód w dawnych złudzeń popiele,
 i wyschłe dno rzeki Lety,
 i śnieg na skroniach.
 Uczcijmy, obywatele,
 tragiczną pamięć poety,
 Jana Lechonia³⁵.

Anna Kamińska ujmuje rzecz bardziej metaforycznie, sugerując, że tylko wspólnota z ojczyzną, choćby najbardziej macoszą, może nadać życiu sens:

W tej ojczyźnie pochmurnej jak wspomnienie zmarłych
 i tak znieawidzonej jak pogorzeliśko
 drogiego domu, co gdy bez nas uprzątnięte,
 żadnych pod świeżym piaskiem pamiątek nie chowa –
 w tej ojczyźnie – być pyłem unoszonym
 nad łąką, choć ziarnem dmuchawca
 w małym samolociku jadącym, choć żwirem
 osuwającym się po dnie strumienia, choć... łąką³⁶.

Reasumując: śmierć Lechonia została, zarówno w prasie emigracyjnej jak krajowej, potraktowana instrumentalnie i wykorzystana do propagandowych celów, a cele te zmieniały się w zależności od miejsca, w jakim pismo wychodziło, charakteru i światopoglądu pisma oraz osobistych emocji autorów tekstów prasowych. Samobójczy rodzaj śmierci poety ułatwiał owe zabiegi manipulacyjne. W zasadzie jednak samobójstwo Lechonia stało się przede wszystkim – za każdym razem inaczej używanym – argumentem w toczonych od lat w kraju i za granicą, ale przybierającej na sile od r. 1955, dyskusji na temat stosunku powojennej emigracji do socjalistycznej Polski. „Głos Ludowy” z Detroit stworzył wokół tego wydarzenia aurę sensacji, służącą demonizowaniu działań „reakcyjnych” odłamów emigracji. Paryska „Kultura” potraktowała śmierć Lechonia rzeczowo i bez sentymentalizmu, widząc w niej taką samą odmowę uczestnictwa w życiu wychodźstwa jak powrót do kraju Cata-Mackiewicza i wyciągając stąd praktyczne wnioski. W prasie krajowej

³⁴ W. Słobodnik, *Na śmierć Jana Lechonia*. „Kronika” 1956, nr 13.

³⁵ J. Piechał, *Pamięci Jana Lechonia*. Jw.

³⁶ A. Kamińska, *W tej ojczyźnie. Na wieść o samobójstwie Jana Lechonia w Nowym Jorku*. „Biuletyn Rozgłośni Radiowej »Kraj«” 1956, nr 27.

śmierć Lechonia — za której główną przyczynę zgodnie uznano poczucie osamotnienia i niemożliwą już do zniesienia tęsknotę za ojczyzną — stała się przestrożą dla Polaków w kraju oraz argumentem za powrotem dla emigrantów. Może dlatego najczęściej przywoływanym przez krajowych publicystów tekstem był — niesłychanie w tej sytuacji przydatny i użyteczny — wiersz byłego emigranta Słonimskiego *Do poety Emigracji*.

Publicyści krajowi zajęli różne stanowiska wobec życia i śmierci Lechonia. Jeśli demonstrowali niechęć (zwykle w czasopismach najsilniej zideologizowanych, takich jak „Trybuna Ludu” czy „Biuletyn Rozgłośni »Kraj«”), to na niekorzyść zmarłego poety przemawiała jego przedwojenna postawa polityczna i powojenne emigracyjne zacierzowanie, które musiało doprowadzić do dramatu. Jeżeli natomiast zajęli stanowisko w ogólnej wymowie życzliwe, to z powodów czysto humanitarnych i ze względu na dawną poetycką świetność Lechonia, zawsze z rozlicznymi zastrzeżeniami do błędnej postawy poety wobec Ludowej Ojczyzny. Często pojawiał się tutaj postulat przywrócenia Lechonia literaturze i kulturze polskiej wsparty wyrażonym pośrednio przekonaniem, że śmierć ułatwia przebaczenie win. Przypominają się słowa Krzysztofa Dybciaka z r. 1981:

Dwie były drogi pisarzy emigracyjnych do kraju: osiedlenie lub śmierć. [...] W ten sposób zapewnił sobie spotkanie z czytelnikami krajowymi Jan Lechoń — samobójczym skokiem z okna nowojorskiego hotelu, Wierzyński — zawałem w Londynie, Marek Hłasko — przedwczesną śmiercią w Wiesbaden³⁷.

Porównanie tekstów opublikowanych w prasie krajowej po śmierci Lechonia z analogicznymi wypowiedziami związanymi z kilkanaście lat późniejszą śmiercią Hłaski nasuwa pewne spostrzeżenia. Nawiasem mówiąc, sytuacja obu pisarzy zawierała wiele podobieństw: obaj zdobyli sławę w kraju i uznanie rodaków, obaj w pewnym momencie odrzucili to wszystko wybierając życie na emigracji i zajmując tam nieprzychylnie stanowisko wobec socjalistycznej Polski, obaj też zginęli tragiczną śmiercią w niejasnych okolicznościach.

Otóż analiza wspomnianych tekstów pośmiertnych z r. 1956 i 1969 wydaje się potwierdzać istnienie pewnego ustalonego ogólnie schematu nekrologu pisarza emigracyjnego, sposobu formułowania opinii o zmarłym twórcy, który niegdyś porzucił kraj wybierając wolność na Zachodzie. Powtarzającymi się elementami tego schematu są twierdzenia o dużej wartości krajowego dorobku takiego pisarza w przeciwieństwie do tego, co udało mu się napisać po wyjeździe, podkreślanie, jak lekkomyślnie odrzucił emigrant miłość i szacunek wielbicieli swego talentu w kraju, a także możliwość twórczej pracy w ojczyźnie, dla złudnych blasków Zachodu, opisy zagubienia, samotności i tęsknoty pisarza popychających go do desperackich kroków oraz opinie o wędnięciu twórczego talentu odciętego od rodzimych korzeni. To ostatnie przekonanie podzielała zresztą przynajmniej część emigracyjnych środowisk twórczych — pisze o tym Miłosz w *Zniewolonym umyśle*, Hłasko w *Pięknych dwudziestolennich*, a także sam Lechoń w *Dzienniku*, przytaczając słowa antykwarium Klejmana: „Jak pan mógł, panie Lechoń, opuścić Kraj. Ja sam czuję się, jakbym zdezerterował. Przecież pan tutaj nie może pisać³⁸”.

³⁷ K. Dybciak, *Wielkie doświadczenie literatury polskiej*. „Tygodnik »Solidarność«” 1981, nr 5.

³⁸ J. Lechoń, *Dziennik*. Wstęp i konsultacja edytorska R. Loth. T. 2. Warszawa 1992, s. 82.

Trzeba jednak przyznać, że mimo wszystko krajowa prasa obeszła się z Lechoniem w r. 1956 o wiele lepiej niż z Hłaską po jego śmierci w kilkanaście lat później. Dla publicystów z 1969 r. zmarły Hłasko pozostał zdrajcą, sprzedawczykiem, dezerterskim, niewdzięcznikiem i pijakiem, a jego emigracyjną twórczość dokładnie zignorowano. Jest zapewne kilka powodów takiego stanu rzeczy. Lechoń był przed wojną jednym z najślawniejszych polskich poetów o niekwestionowanym wkładzie w narodową literaturę, miał wielu możliwych czy tylko wybitnych przyjaciół, z których część nadal żyła w kraju; w licznych przejmujących wierszach powojennych pisał o swej tęsknocie za ojczyzną i poczuciu wspólnoty z Polakami w kraju; mówiło się też o jego zamiarach powrotu, choć ani wypowiedzi jego przyjaciół, ani zapiski w *Dzienniku* tych pogłosek nie potwierdzają. Lechoń, martwy Lechoń, był więc o wiele łatwiejszym obiektem działań rewindykacyjnych niż Hłasko – niepokorny, awanturniczy „polski James Dean”, kpiący z wszelkich autorytetów, zjadliwy komentator polskiego realnego socjalizmu. Może także odwilżowy rok 1956, czas przyjaznych gestów względem mniej nieprzejednanej części emigracji, nie wymagał tak ostrego tonu jak czerwiec roku 1969, kiedy umarł Hłasko, zaledwie w kilkanaście miesięcy po protestach krajowej inteligencji domagającej się m.in. kontaktów z literaturą emigracyjną. Prawdą jest jednak, że Lechoń na pośmiertne krajowe wydanie wyboru swych, także emigracyjnych, utworów czekał rok, Hłasko – lat kilkanaście.